

Hetton Hux po przebudzeniu ze swego niecodziennego snu ubrał się i ruszył ku mostkowi.

Po drodze zastanawiał się nad sensem wytworu swego umysłu – bo na pewno nie był to wytwór podświadomości. Wpierw ujrzał wyścielany ruchomą ceramiką pokój z trójwymiarowym modelem planety przebudowanej na dziwne działo, a potem Snoke oraz ta postać w masce. Z tego, co powiedział Doradca, zanim Hux został niefortunnie obudzony przez Komandora, nazywał się on Kylo Renn, Koyl Ren, albo Keyl Ren. A może Kylo Ren? W każdym bądź razie, jakoś tak.

Sam sen był o tyle nienaturalny, o ile Hux nie miał snów od ponad kilku lat. A ten zbiegł się w czasie akurat z medytacją Inkwizytora, którego będzie trzeba powiadomić o zdarzeniu.

Chociaż, czy nie wyśmiałby on Wiceadmirala, gdyby ten zaczął zawracać mu głowę czymś, co miliardy istot doświadcza codziennie? Raczej tak. Zresztą, jeśli zajdzie taka potrzeba, Dziewiąty Brat sam poruszy temat.

W drodze na mostek snuł sobie teorie na temat tego, co widział, aż dotarł na miejsce.

– Wiceadmirale! – Komandor podreptał do przełożonego, kiedy tylko zobaczył go w wejściu. – Zespół zwiadowczy znalazł na obszarze północnego lasu rozbity statek.

– Statek? – zapytał zdziwiony. Kompletnie zapomniał dlaczego tu przyszedł. – Komandorze, przed Imperium nikogo tu nie było! – zauważył.

– Najwyraźniej ktoś był. To koreliański Starafer wyprodukowany przez Corelian Engineering podczas Wojen Klonów. Z tego, co zostało z komputera nawigacyjnego wynika, że ktoś przyleciał tu aż z Coruscant. – Kto podczas wojny wyruszałby ze stolicy Republiki na nieznaną planetę? – głowił się Hetton. – To jeszcze nie wszystko. Około trzydzieści kilometrów dalej znaleziono niemałą przestrzeń z równiutko przyciętymi drzewami. Bez jakichkolwiek trocin dookoła czy w glebie. Tak precyzyjne cięcia może wykonać tylko miecz świetlny.

Na północ, tak? Akurat Dziewiąty Brat poprosił o poinformowanie go o ewentualnych odkryciach w północnym lesie. Przypadek? Nie sądzę – pomyślał dowódca „Tormentora”.

– Dobrze – skwitował zmęczony napływem informacji. – Proszę powiadomić o tym odkryciu reprezentanta.

Kiedy Komandor wykonał polecenie, dodał jeszcze:

– Pozaplanetarny system komunikacyjny będzie naprawiony już jutro.

– To wszystko?

– Na razie tak.

– W takim razie, czy ma pan ochotę na małą wycieczką? – zaproponował swemu podwładnemu mniej oficjalnym tonem.

– Z przyjemnością – odpowiedział Komandor. Perspektywa oderwania się od monotonnej pracy wydawała mu się aż nadto kusząca. – A gdzie?

– Na północ. Sprawdzimy ten wrak.

– Ja również – dodał głos Inkwizytora, który swoim zwyczajem znalazł się na miejscu w mgnieniu oka.

– Czemu nie? – odparł entuzjastycznie oficer. – Dowodzenie tymczasowo obejmuje midszypmen! – rzucił załódze.

Wybrali tą samą Lambdę, która ocaliła „Tormentora”. Prom w atmosferze mógł przemieszczać się z prędkością ponad ośmiuset kilometrów na godzinę, ale lecieli dwudziestokrotnie wolniej, by las nie zamazał się w oczach imperialnych, niczym Ewok pędziwiatr.

W czasie lotu Komandor nakreślał Bratowi raport, lecz ten nawet go nie słuchał, zajęty własnymi myślami.

– Dotarliśmy – zakomunikował szturmowiec.

Starafer, niegdyś pięknie wyrobiony na kształt ruusańskiego diamentu, dziś leżał rozpruty, jak gruba nić przez ostrą igłę, jaką było drzewo. W czasie tych czterdziestu lat od Wojen Klonów został porośnięty przez mchy, porosty i różnego rodzaju trawy.

Lambda wylądowała w miejscu zwalonych przez okręt drzew, a dzięki składanym skrzydłom zmieściła się między połaciami lasu na styk. Rampa otworzyła się, a po chwili pognał po niej Inkwizytor – naturalnie z swoją uśmiechniętą maską, nie ukazującą prawdziwych emocji – łaknący informacji, a raczej szybkiego zatajenia ich przed Wiceadmirałem.

Jednak ku jego zdziwieniu, nie było za bardzo czego taić. Spodziewał się zastać jakieś artefakty, wiadomości, medaliony, starożytne sztuki, a tymczasem okręt wyglądał... jak typowy lot podróżniczy. Skupił więc swą uwagę na Huxie, który obecnie przyglądał się prowizorycznemu palenisku.

Ewidentnie nad czymś rozmyślał, jednak myśli formował tak, by były one dla Inkwizytora niejasne.

Sprytne, pochwalił w myślach oficera.

– Miał pan sen, prawda? – zapytał, licząc, że trafił w obiekt rozmyśleń Wiceadmirała.

– Moc... – mruknął, zapewne poirytowany brakiem prywatności Hetton.

– Też go widziałem – wyznał. – Podejrzewam jednak, że w bardziej rozszerzonej wersji niż pan. – Brat wszedł do czegoś, co kiedyś było kabiną pilotażową. – To była wizja.

– Wizja? Przyszłości, teraźniejszości czy przeszłości? – filozoficznie zapytał Hux.

– Być może wszystkiego naraz.

Przeszli do drugiej wnęki z dwoma składanymi łózkami, roztrzaskanym stolikiem oraz kilkoma kartami do sabacca. Na podłodze leżał fragment brązowej tkaniny. Bratu przypominała bardzo szaty... Zakonu Jedi.

Zdawszy sobie sprawę, że pochłonięty zdumieniem, nie zdołał go zamaskować, gwałtownie obrócił się i z ulgą stwierdził, że Hux zmierzał już z powrotem do promu.

Opuścił wrak i również skierował się ku Lambdzie.

– I jak? – zapytał Komandor.

– Nic ciekawego – skwitował Hux, przekonany o prawdziwości swoich słów.

I po raz kolejny wyruszyli.

Dziewiąty Brat rzeczywiście miał wizję, jednak o wiele bardziej rozszerzoną, niż Hux. To, co zobaczył, sprawiło, że zaczął martwić się o swoje życie, niczym Neimoidianin o miligramy swojego aurodium.

Inkwizytor na szczęście panował nad swoimi emocjami, lecz nie na tyle, by Hux nie zauważył, że coś się święci.

A już na pewno nie ukryłby swoich myśli, przed mistrzem, którego posunięcie obawiał się Brat. Kiedy opracowywał rozmaite wersje wydarzeń, Lambda zdążyła ominąć biegun północny, a więc powoli zaczęli wychodzić z zasięgu dnia polarnego.

– Zaczyna się ściemniać – zauważył Hux, który podszedł do iluminatora, by na powrót podziwiać szkarłatną mgławicę, tym razem wylaniającą się w przygasającym świetle słońca.

– Ładujemy – polecił nieoczekiwanie Brat.

Wtedy oczom Hettona ukazały się rozległe ruiny. Wielkie gruzowisko z czarnych cegieł i kamieni wyglądało na pozostałości pałacu starożytnej Cesarzowej Thety, znajdującego się w dolinie, pod skarpą płaskowyżu. Po ilości i rozłożeniu budulca oraz kilku zachowanych fragmentów ścian, można było wywnioskować, iż budowla składała się kiedyś z wysokiej piramidy i dwóch odchodzących od niej skrzydeł, które tworzyły długi prostokątny dziedziniec. Efekt majestatycznego piękna przypieczętował zachód słońca.

Prom wylądował między zwalonymi skrzydłami na wprost zachowanych potężnych, podwójnych drzwi. Tym razem z Komandorem – którego strach został przełamany przez ciekawość – wyszli z promu i niczym dziecko, po raz pierwszy widzące sztuczne ognie, zaczęli podziwiać widok. Nawet żołnierze złamali szyk i po cichu wychwalali między sobą ruiny.

– Niesamowite – rzekł oczarowany szturmowiec.

– A więc była tu jakaś cywilizacja – domyślił się inny.

Jedynie sługa Mocy wyszedł powoli, nie zdziwiony odkryciem, a raczej nim zaniepokojony.

– Wezwać grupę badawczą? – zapytał inicjator wycieczki.

– Nie – odparł Inkwizytor. – Sam to zbadam.

– Sam!? – zdziwił się Komandor, którego delikatnie rozśmieszyła propozycja reprezentanta.

– Nawet Inkwizytor nie przeprowadzi wystarczająco dokładnych badań – podważył jego decyzję Wiceadmiral.

– Mimo wszystko zostanę tu – zaproponował Brat. – Mam ze sobą komunikator. Kiedy coś odkryję, poinformuję pana.

– Mogą tu się czaić jakieś bestie – przestrzegł samozwańczego badacza szturmowiec.

– Proszę się o mnie nie martwić.

Nikt nie wyglądał na przekonanego.

– Niech panu będzie – odparł zmęczony Hux. – Ale ma pan za najpóźniej jutro ukazać wyniki badań. – Na ostatnie słowo padł złośliwy przekąs. – Zostawimy panu kilkanaście racji żywnościowych.

Szturmowcy patrzyli jeszcze przez chwilę na stertę kamieni, emanującą pięknem na tle wschodzącego księżyca i wrócili na Lambdę.

Inkwizytor patrzył, jak trzy skrzydła ułożyły się do lotu, by pruć przez atmosferę niczym ryba.

Będę miał wiele czasu na planowanie i snucie teorii, pomyślał.

Zgodnie z przewidywaniami Huxa, dni na „Tormentorze” nie zapowiadały się ciekawie. Jedynym powodem, dla którego Wiceadmiral pozostawał na mostku, było zainteresowanie dotyczące „wykopalisk” Inkwizytora. Tak jak powiedział Komandor, system komunikacji został naprawiony na następny dzień od wycieczki, więc Hetton odbył krótką rozmowę z Admiralem Stangersonem. Ze względu na zdolność załogi Niszczyciela do naprawy, pomoc nie zostanie wysłana – Imperium nie może pozwolić sobie na wysyłanie statków tam, gdzie nie są potrzebne.

Hux kazał sobie przynieść na mostek najwygodniejszy fotel, wyścielany eriaduańską skórą, w którym przeglądał serwisy informacyjne HoloNetu.

„Spór pomiędzy Centrystami a Populistami narasta”, głosił nagłówek HoloRepubliki.

I dobrze, pomyślał młody oficer.

W ostatnich miesiącach, w Senacie, który obecnie – stolica Nowej Republiki zmieniała się co kilka lat – obradował na Hosnian Prime, zrodziły się dwa nieoficjalne stronnictwa senatorów. Populiści żądali jeszcze większego zmniejszenia armii, kontynuowania pacyfistycznych rządów oraz zdławienia ingerowania Republiki w legislaturę planet, Centryści natomiast dążyli do zdobycia namiastki uprawnień Najwyższego Kanclerza z czasów Republiki Galaktycznej.

Na szczęście dla Imperium, Centryści – pośrednio sponsorowani przez Snoke’a – mieli przewagę nad Populistami, którym przewodziła senator Leia Organa Solo.

Tylko dlaczego ona jest senatorem? – pomyślał. No bo jak można reprezentować planetę, która nie istnieje od ponad dwudziestu lat? Hux uśmiechnął się złośliwie.

Á propos Księżniczki Niczego, właśnie wszedł na portal Galactic Interia.

„Zobacz zdjęcie nie widzianej od ponad dwóch tygodni Lei Organy Solo. Starość czy depresja?” – taki tytuł witał czytelnika na stronie głównej.

Oby jedno i drugie – stwierdził złośliwie. Zainteresowany, wybrał ten tytuł. Nie minęła sekunda, aż ukazał się pełen artykuł.

„Leia Organa Solo – znana i ostatnio niezbyt lubiana polityk, która zawsze aktywnie działała w Senacie (głównie na zwiększenia suwerenności planet) – nie była widziana publicznie od ponad dwóch tygodni. Mimo jej ukrycia, nasz reporter zdołał uchwycić ją na zdjęciu w prywatnej rezydencji na Kashyyyku”.

W tym miejscu załączono lekko zamazane zdjęcie zapłakanej, starzejącej się kobiety, ubranej w skromną, czarną suknię, wyglądającą na żalobną. Była sama, otoczona przez liście i gałęzie drzew wroshyr.

„Niektórzy już wcześniej przestrzegali przed stanem psychicznym byłej Księżniczki”.

Tutaj wstawiono kolejne zdjęcie, tym razem o wiele bardziej wyraziste. Przedstawiało ono Neimoidianina odzianego w wytworną granatową szatę zdobioną skomplikowanym wzorem z pokrywających się linii. Na jego zielonkawo szarej głowie znajdowała się pokaźna, walcowata czarna tiara, która na swym czubku zwieńczała cztery wypukłe niebieskie pasy.

„Grey Haako (Nowa Federacja Handlowa) już kilka miesięcy temu zwracał uwagę na niebezpieczne pobudki działań Organy w Senacie.

– Przeszła (Leia Organa Solo) trudną drogę – mówił wczoraj dla CorOnetu. – Już w wieku szesnastu lat zasiadała w Senacie Imperialnym. W tym samym czasie udzielała się raczkującemu Sojuszowi Rebeliantów. Sama przyznała, iż była świadkiem śmierci ambasadora Naboo, Jar Jar Binksa. Trzy lata później została poddana torturom przez samego Dartha Vadera, by kilka godzin później obserwować wysadzenie jej rodzinnego Alderaanu. Jestem pewien, że już wtedy jej psychika została mocno nadwyrężona pragnieniem zemsty na Imperium. Chęć tej zemsty została tymczasowo ujarzmiona, dzięki jej małżeństwu z Hanem Solo. Niestety nawet miłość, nie zdołała powstrzymać jej skrytego żalu, który wybuchł ze zdwojoną siłą wraz z działaniami tak zwanych Centrystów. Teraz, jak przypuszczam, doszła do tego depresja spowodowana konfliktem rodzinnym”.

Po raz kolejny zamieszczono holografię, która pokazywała szczęśliwą rodzinę w Krainie Jezior. Znajdowała się na niej młoda Leia Organa, jej mąż oraz wówczas nastoletni syn Ben. Towarzyszył im również Luke Skywalker.

„Podejrzewamy, iż rodzina Solów uległa rozpadowi. Han Solo był widziany dzisiaj na Nar Shadda, wraz z swym towarzyszem Wookieem. Najmłodszy potomek przepadł. Naszą teorię zdaje się potwierdzać zdjęcie, które zamieściliśmy wyżej. Czy jest ona prawdziwa? Zapewne przekonamy się już wkrótce”.

– Jak Leia innym, tak inni Lei – mruknął Hetton.

– Co proszę? – zapytał zmieszany szturmowiec, który akurat wchodził na mostek.

– Nic, nic...

Wstał, rozciągnął się i podszedł do iluminatora. Szkarłatna mgławica nie przestawała go zachwycać. Niebo było bezchmurne, a noc ciemna. Chimera pięknie kontrastowała swą niebieskością z pomarańczowym Rosvonem, który z kolei był w połowie zakryty całkowicie czarnym Valcynem.

I nastąpiło coś, na co Hetton czekał cały dzień. Jego prywatny komunikator zabrzączał, sygnalizując, że ktoś próbuje się z nim skontaktować.

Nie okazując podekscytowania, które pieczołowicie skrywał w duchu, wziął go i przyjął połączenie.

– Tak? – zapytał nadawcę, mimo iż doskonale wiedział, kto nim jest.

– Odkryłem coś, co na pewno pana zainteresuje – powiedział delikatnie zniekształcony głos Dziewiątego Brata.

– Mianowicie?

– Sam pan zobaczy. – Nie wiedzieć czemu, głos Inkwizytora był jakby... przerażony, mdły, zimny. Innymi słowy: zupełnie inny, niż dotychczas. – Proszę wziąć ze sobą również mechanoprojektor pozaplanetarnego zasięgu.

– Ale na co...

Usłyszał ciche pikanie, dające sygnał zerwania rozmowy.

– Komandorze, idziemy!

Tym razem, z hangaru „Tormentora” wyruszyła nie Lambda lecz Lander, który mógł przewozić cięższe materiały. Na jego pokładzie – oprócz Huxa, Komandora i szturmowców – znajdowała się grupa badawcza ze swoim sprzętem naukowym. Kiedy tylko dowiedzieli się oni o odkryciu, byli wręcz oburzeni, że nie zostali od razu wezwani.

Przemieszczali się na tyle szybko, że po trzech kwadransach lotu dotarli na miejsce. Ze względu na położenie ruin, zachód i wschód trwały tam ponad dwie trzecie doby. A przez pozostałe osiem nocnych godzin można było podziwiać rodzące się w szkarłacie mgławicy gwiazdy.

Jak to właśnie robił Inkwizytor – chyba po raz pierwszy podczas pobytu na Nuruodzie.

Wszystkie kamienie wydawały się znajdować tam gdzie wcześniej, lecz były o wiele mniej zapyłone i zakurzone. Na dziedzińcu, pomiędzy skrzydłami zawalonej budowli znajdowało się jednak coś, czego nie było, kiedy Hetton był tu ostatnim razem.

Rampa wysunęła się i zeszło po niej dwóch oficerów. Jeden z oznaczeniami Wiceadmirala, natomiast drugi Komandora. Za tymi panami szło piętnastu szturmowców w nieskazitelnie białych zbrojach. Eskortowali oni ciężki sprzęt badaczy, którzy szli tuż za nimi. Natomiast na samym tyle tej małej parady dreptał mechanoprojektor na swych sześciu pajęczych nogach. Wyprodukowany na Charosie IV był unikatem wykonanym na zamówienie. Każdy oficer o stopniu Wiceadmirala bądź wyższym posiadał swój wyjątkowy.

Ten, który należał do Huxa, był stylizowany na platformę senatorską z okresu Republiki Galaktycznej. Wcześniej należał do Brendola, który pasjonował się barokową architekturą budynku Senatu.

– Jestem bardzo ciekaw pańskich odkryć – rzekł Hetton na powitanie. – Gdzie one są?

– Na dole – Brat wskazał na czarną płytę, która zaczęła zapadać się w dół, tworząc schody prowadzące do podziemi. – Zapraszam!

Sądząc po minach naukowców, nie byli zachwyceni wizją pchania się prosto w nieoświetlone, nieznane korytarze. Zapewne spodziewali się jedynie pobrać próbki skał, określić ich wiek i wartość obiektu. Widząc to, Inkwizytor rzekł do nich:

– Panowie mogą zostać na zewnątrz.

Panom wyraźnie ulżyło.

Korytarz został oświetlony, przez znaną Huxowi migoczącą ceramikę. Było nią pokryte wszystko – ściany oraz zaokrąglony sufit – oprócz durabetonowej podłogi.

Schody nie były zbyt długie – ciągnęły się na dziesięć metrów pod ziemię. Dalej znajdował się jeden szeroki na trzy, wysoki na cztery metry, korytarz, który w pewnym momencie podzielił się na trzy inne, nadal pokryte mieniącymi się kwadracikami.

– Ja sam pójdę w prawo, pan ze szturmowcami w lewo. Spotykamy się w tym miejscu – zarządził Inkwizytor.

Jak powiedział, tak zrobili. Hux, Komandor oraz szturmowcy – bez machanoprojektora, który pożyczył Dziewiąty Brat – przeszli około dziesięć metrów, aż natrafili na niemałe pomieszczenie z dziesiątkami droidów.

Były one idealnie czyste. Kanciaste, wydłużone głowy, przykryte czarnymi kapturami, posiadały dwoje jasnozielonych oczu. Od równie zielonych naramienników wychodziły czarne peleryny ze szmaragdowym pasem przy jej brzegu. Nie były to maszyny najnowszego sortu. Niemal każdy element był złączony gwoździami – nie sprężonym pod ciśnieniem stopem, jak to się robi dzisiaj. Jedynie stawy i miejsca zgięć składały się z nakrywających się płytek. Dłoni nie było. Z kikuta ręki wystawały cztery czarne szpony – w tym jeden, robiący za kciuk – które w razie potrzeby mogły zwinąć się w pięść bądź zacisnąć się na przedmiocie bądź gardle ofiary.

Tak wyglądałby typowy, lecz trochę staroświecki droid strażniczy. Gdyby nie fragment – być może szklanej – obudowy, która osłaniała pływający w przezroczystym płynie zielony kryształ. Wokół niego znajdowały się zwoje cienkich jak włosy przewodów.

Hetton podeszedł do jednego z nich i wyciągnął rękę ku kamieniowi.

– Nie chciałby pan go dotknąć – powiedział nadchodzący Brat. – To kryształ Kyber.

– Dlaczego miałbym nie chcieć go dotknąć? – odparł lekko zdziwiony. – O ile mi wiadomo, kryształy Kyber nie są niebezpieczne. Wiem, bo mają znaleźć zastosowanie w nowych Gwiezdnym Niszczycielach.

– Nie w tym przypadku. Widzi pan ten płyn? Ochronia on zwoje kabli oraz przewodów.

– Niby przed czym?

– Przed zżarciem – dołączył się do rozmowy nowy głos, którego Hux nie słyszał od dobrych kilkunastu dni. – To nie jest zwykły kryształ Kyber, lecz tak zwany Ognisty Kyber. W kontakcie z większością pierwiastków po prostu je zżera. – Wiceadmirał odwrócił się i ujrzał mocno zniekształcony, lekko niebieskawy i niemal przezroczysty hologram Doradcy Snoke’a wydobywający się z jego projektora.

– Doradco – Hux skłonił się.

– O ile wiem, mój uczeń wprowadził pana w temat Mocy – rozpoczął bez ceregieli Snoke.

– Owszem, ale nie do końca...

– Zatem na pewno pan wie – przerwał oficerowi – że dzięki niej walka jest dużo łatwiejsza, bo pozwala ona nieznacznie przewidzieć ruchy przeciwnika oraz zwiększyć swoją sprawność.

– Tak, ale co to ma wspólnego z tymi droidami?

– Ogniste Kyber rezonują z Mocą kilkaset razy silniej niż jakiekolwiek inne rodzaje tego kruszca. Na tyle silniej, że potrafią współpracować z żywymi organizmami. Jestem pewien, że te droidy działają dzięki tym kryształom.

– Nie rozumiem. Te droidy są podatne na Moc? – zapytał Inkwizytor.

– Tylko pośrednio – odparł Doradca. – Podatne na Moc są mikroorganizmy, które żyją w tej substancji. Korzystają z potęgi kryształu i zwiększają swój zakres w jej używaniu.

Wszelkie informacje o zagrożeniu wysyłają przez te cieniutkie holowody. W praktyce jednak, tylko droid osiąga korzyści z tej symbiozy.

– Niesamowite! – rzekł zdumiony Brat. – Lecz kto mógł wykonać czulego na Moc droida?

– Mam pewne podejrzenie, ale muszę wiedzieć jak dawno powstały te maszyny.

– Wezwać badaczy! – polecił szturmowcom Komandor.

Więc ruszyli. Im dalej szli, tym częściej czarno-białe fale kolorów ukazywały na chwilę znaki nieznanego Hettonowi języka. Snoke przyglądał im się z jawnym zainteresowaniem. Szybkim spacerkiem pokonali pięćdziesiąt metrów, aż dotarli do nazbyt znanego Huxowi pomieszczenia.

Pomieszczenia z wizji Huxa, w której stały w nim trzy postaci patrzące na model planety.

Model planety, w którym znajdowało się ogromne działo. Model planety, który właśnie lewitował przed imperialną świątą.

– Nie wierzę... – zdołał wykrztusić Snoke. – Nawet w tej legendzie jest ziarno prawdy.

– Panie! – Do kopuły wszedł szturmowiec. Machanoprojektor obrócił się. – Badacze datują pochodzenie droidów na schyłek Ery Pokoju Millenium¹ oraz początek Ery Chaosu Sithów².

– Mistrzu, czy mogę wiedzieć o co chodzi?

– Co do jednego możemy mieć pewność. Tamci strażnicy zostali stworzeni przez Sitha – zaspokoił ciekawość swego ucznia Snoke. – W całej ich historii było dwóch wynalazców. Darth Tenebrous oraz Darth Uberatous. Przy czym, ten pierwszy żył około sto lat temu, a drugi, ponad cztery tysiące lat temu, co zgadza się z informacją od naukowców.

– Więc te droidy pochodzą z czasów Wojen Mandaloriańskich? – zapytał Hetton.

– Tak – odpowiedział Doradca. – Ale przejdźmy do Uberatousa. Przez długi okres czasu on oraz Darth Tratous i Darth Secturous byli obiektem plotek wśród innych Sithów. Z tego, co mi wiadomo, upozorowali oni swoją śmierć, by w tajemnicy wcielić w życie spisek przeciw Imperatorowi Valkorionowi. Na ich nieszczęście zostali odnalezieni oraz zabici przez Jedi Revana i Jedi Malaka. Gdyby nie oni, a właściwie ich mapy, tych dwoje Rycerzy nie dotarłoby na Dromund Kaas.

– A co do tego ma ta... – Hux szukał właściwego słowa na określenie modelu – planeta?

– Właśnie do tego zmierzam – odrzekł delikatnie poirytowany Snoke. – W kryjówce tych trzech konspiratorów Revan odnalazł plany oscylatora, który miał utrzymywać ogromne

¹ Era Pokoju Millenium – tysiącletni okres pokoju między Wielką Wojną Nadprzestrzenną a Wielką Wojną Sithów. W Kalendarzu Galaktycznym od -5005 do -4005 (przyp. autora). W Uniwersum Gwiezdnych Wojen od 5000 BBY do 4000 BBY (przyp. fana).

² Era Chaosu Sithów – okres otwartych działań Valkoriona przeciw Starej Republice oraz Zakonowi Jedi. W Kalendarzu Galaktycznym od -3981 do -3637 (przyp. autora). W Uniwersum Gwiezdnych Wojen od 3976 BBY do 3632 BBY (przyp. fana).

ilości pewnego rodzaju ciemnej energii, tak zwanej kwintesencji i przetwarzać ją na niszczycielską energię fantomową. Na tej podstawie Imperator stwierdził, iż ci Lordowie przygotowywali nową superbroń. Aczkolwiek miał on ważniejsze sprawy na głowie niż zagubiona, nieukończona broń zmarłych Sithów. Musiał grać tak, by Revan tańczył do jego muzyki. Natomiast po wojnach, które ostatecznie przegrał, musiał walczyć o przetrwanie. Nawet gdyby chciał odnaleźć superbroń zmarłych zdrajców, nie wiedział gdzie szukać – zakończył opowieść. – Należy jednak pamiętać, że to tylko legenda, a one często są sprzeczne z prawdą.

– A Moc? – zapytał Dziewiąty Brat. – Skoro ja byłem w stanie wykryć pulsację Nuruody, to Imperator też musiał.

Snoke nie odzywał się przez chwilę, jakby coś sobie przypominał. Nagle go olśniło.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – Wyglądał na niezadowolonego brakiem wiedzy. – Ale na każde pytanie znajdzie się odpowiedź.

Mechanoprojektor zwrócił się do wiszącej w powietrzu makiecie, ku której Snoke wyciągnął rękę – podobnie jak Dziewiąty Brat na „Tormentorze”, kiedy to wytypował Nuruodę na postój.

– Panie mój, już próbowałem... – wybełkotał Inkwizytor, ale przestał, widząc, że jego Mistrz nie poświęca mu zbytnej uwagi.

A sam Snoke wyglądał na coraz bardziej skupionego, a zarazem rozgniewanego. Im dłużej to trwało, tym bardziej zaciskał zęby, a jego gładka, biała cera zaczynała powoli się marszczyć i deformować. W powietrzu wisiało coś niepokojącego. Kurz zaczął się unosić, a ceramika coraz bardziej falować swą czernią i bielą. Snoke nie był już rozgniewany. Kipiał furją. Jego szaty powiewały a w całym pomieszczeniu można było usłyszeć pulsujące trzaskanie.

Aż w końcu kwadratowe płytki, tworzące miniaturę superbroni, wróciły w linii prostej na swoje miejsce na ścianie, gdzie zapełniły kilkadziesiąt pól, od których części wcześniej zdawały się odpaść. Snoke schował swą rękę.

Hux, Brat, Snoke oraz Komandor nie uwierzyli swoim oczom.

Odchodzące płytki odsłoniły fragment trójściennej piramidy. A konkretnie jej jedną trzecią. Hettonowi coś ona przypominała. Mały, połyskujący na czerwono przedmiot z apartamentu Snoke’a.

– To holocron! – stwierdził zdumiony Brat.

– Część holocronu – poprawił Doradca, nie mniej zaskoczony. Mechanoprojektor zbliżył się do artefaktu. – Ja mam drugą. Odnalazłem ją ponad miesiąc temu. Kiedy przebywałem na Dathomirze, podobnie jak ty – zwrócił się do Inkwizytora – wyczułem zakłócenie w Moc. Podążając jego tropem, dotarłem do doskonale ukrytego budynku, w którym odnalazłem jeszcze lepiej ukryty fragment holocronu. Kiedy go wziąłem, na ścianach pojawiły się krwisto czerwone napisy i obrazy. Niestety, zanim zdążyłem je rozszyfrować, wszystko zaczęło się walić. Musiałem uciekać. – Snoke popatrzył na starożytny przedmiot. – Wiceadmirale, proszę wziąć ten holocron. Kiedy „Tormentor” zostanie naprawiony, proszę go do mnie sprowadzić.

Hux zrobił, co mu kazano i – podobnie jak inni – przekonał się, że to nie koniec niespodzianek na dziś. Kiedy tylko wziął do ręki lewitujący przedmiot, ceramiczne płytki znowu zmieniły swe położenie i uformowały w powietrzu cztery planety. Każda z nich posiadała podpis w Basicu oraz swe koordynaty.

Pierwsza, koloru czerwono-czarnego, znajdowała się w Zewnętrznych Rubieżach. Była to wspomniana przez Snoke’a Dathomira.

Druga, z puszciami, wzniesieniami i niewielkimi morzami, również znajdowała się w Zewnętrznych Rubieżach. Był to Wayland.

Trzecia, koloru bladobrazowo wyschniętej trawy, znajdowała się w Dzikiej Przestrzeni. Była to Zigoola.

Czwarta, koloru całkowicie czarnego z paroma ognistymi rzekami, znajdowała się w Otchłani. Był to Kerathan, który posiadał jeszcze podpis: „Koniec i Nowy Początek”.

– Chwila... – mruknął Hux. – Przecież koordynaty Nuruody są takie same, jak tej całej Zigooli!

– Bo to ta sama planeta. Odkryta na nowo przez Wielkiego Admirała Pallaeona – stwierdził Snoke. – A wierzcie mi, ma ona bardzo ciekawą historię. Swego czasu, dzięki manipulacjom Dartha Sidiousa odwiedził ją Obi-Wan Kenobi, niszcząc przy okazji świątynię, do której należały te podziemia. To właśnie do niego należał statek, którego wrak odnaleźliście – powiedział Doradca. – Układanka powoli się zapełnia. Wyruszę na Wayland, natomiast wy, kiedy będziecie w stanie opuścić Nuruodę, a raczej Zigoolę, udacie się na koordynaty Kerathanu. Tam się spotkamy.

Hologram zamazał się, zamigał, a następnie rozplynął.

Dokładnie dwa tygodnie później „Tormentor” był gotów do lotu. Wszystkie uszkodzone systemy – komunikacji, podtrzymywania życia, hipernapędu, turbolaserów oraz pola magnetycznego – zostały naprawione. Zatem po raz kolejny wyruszyli. Za kolejny tydzień powinni być u celu.

Hetton po raz ostatni spojrzął na szkarłatną mgławicę. Ciekawe jak mogłaby się nazywać, zastanowił się. Zapewne długo się nie dowie – prawo do nazywania mgławic miał tylko i wyłącznie sam Imperator.

Pobyty na Zigooli – Hux upewnił się, że Nuruoda to jedna i ta sama planeta – okazał się bardzo korzystny. Z podziemi świątyni Sithów szturmowcy wynieśli pięćdziesiąt „czułych na Moc” droidów. Każdy z nich wyposażony był w podwójną elektropalkę, która gdy była włączona jarzyła się jasnozielonymi strumieniami energii. Ze względu na podobieństwo do droidów z serii IG-100 MagnaGuard – osobistych strażników Generała Grievousa – zostały ochrzczone nazwą IG-01 KyberGuard.

A Hetton złamał niemal wszystkie punkty Galaktycznej Konkordancji – naruszył przestrzeń Republiki, w dodatku nielegalnie uzbrojonym Gwiezdnym Niszczycielem typu Imperial II z legionem szturmowców oraz siedemdziesięcioma dwoma myśliwcami TIE na pokładzie. Trzeba by jeszcze doliczyć świeżo zamontowany generator cienia masy grawitacyjnej – w maksymalnie zmniejszonej i usprawnionej wersji.

Nie mówiąc już o tym, że Otchłań w osiemdziesięciu procentach składa się z czarnych dziur. Gwiazdy są tam najstarsze, więc śmiało można by się posunąć do stwierdzenia, że co roku w wyniku wybuchu supernowej ginie w tamtym rejonie jeden system. Co oznacza, że zapadają się również szlaki nadprzestrzenne, przez co podróżowanie w centrum galaktyki jest znacznie utrudnione. Należy wykonywać dziesiątki mikroskoków, a przed każdym z nich trzeba zbadać miejsce wyskoku.

Na szczęście Kerathan nie znajdował się w samym centrum Otchłani, lecz na granicy niebezpiecznej strefy, gdzie czarne dziury nie były aż tak gęsto rozmieszczone. Mimo to, wykonanie pomiarów będzie konieczne.

I tu pojawiały się pierwsze kłopoty. Sam Kerathan znajdował się niebezpiecznie blisko – bo około piętnaście lat świetlnych – dość znanej i rozwiniętej planety. Prawdopodobnym więc było, że ktoś zauważy wiszącego w kosmosie imperialnego Niszczyciela.

Widok przed iluminatorem mostka zmienił się z niebieskawych smug nadświatlnego tunelu na przeciągane gwiazdy, które wróciły do swego normalnego kształtu.

Gdzieś daleko, w czarnej pustce widać było kilka większych kropek. Jedną z nich z pewnością była planeta Byss, a drugą słońce. Kiedyś Imperium sporo inwestowało w rozwój jej infrastruktury – składano na niej niektóre elementy drugiej Gwiazdy Śmierci. Krążyły nawet plotki, jakoby Imperator zlecił budowę ogromnego działu raketowego, które z orbity Byss wysyłałoby śmiertelne pociski. Jednak każdy wyżej postawiony oficer wiedział, że to zwykły Gundark dziennikarski.

Hetton nie chciał być tu dłużej niż było to potrzebne.

– Niech zespół nawigacyjny pracuje najszybciej jak może – polecił łącznikowi.

Kilka kroków od niego stał Dziewiąty Brat. Nie odzywał się ani słowem. W ogóle siedział jakosć cicho od czasu rozmowy z Doradcą. Wyglądał na przestraszonego lub speszonego. Tylko czym?

– Ale by było, gdyby ktoś nas zauważył, co? – żartobliwie zagadał go Hux, śmiejąc się po chwili. – Jeszcze by pomyśleli, że „Tormentor” jest odrestaurowanym złomem z Jakku lub...

– Wiceadmirale! – Na głos Komandora Hetton natychmiast spowaźniał. – W naszą stronę zmierza mały kuatański frachtowiec typu TX-1138. Uzbrojony na tyle, ile pozwala prawo... – oficer nie zdołał dokończyć, bo przeszkodził mu Inkwizytor, który zaczął śmiać się wniebogłosy.

– No i pan wykrakał!

„Hojny Skąpiec” sunął pomiędzy gwiazdami, których gęstość wzrastała wraz z opuszczaniem rejonów Otchłani.

Był to niezbyt duży frachtowiec TX, z którego walcowatego tułowia wychodziły w równych odległościach cztery wyokrąglone skrzydła-płaty. Kabina pilota wyrastała z przodu okrętu i zakończona była sztucznym tworzywem odpornym na wszelkie wybuchy. Miejsce to

w razie niebezpieczeństwa służyło za kapsułę, która mogła oderwać się od reszty statku i na wolnym hipernapędzie odlecieć w bezpieczne miejsce.

Pierwotnie był to zwykły statek transportowy, lecz Jorj Car'das – obecny kapitan i właściciel „Skapca” – przekształcił go w najlepiej uzbrojony okręt przemysłowy w galaktyce. Z zewnątrz posiadał tyle działek, na ile pozwalały przepisy Nowej Republiki.

Ale tylko z zewnątrz.

Pod powłokami krył się cały arsenał: rakiety samonaprowadzające, dodatkowe działa, droidy sabotażowe, dozowniki czarnego płynu, który zasłaniał wrogim jednostkom pole widzenia oraz zdobyte z odzysku miny do walki w atmosferze. I tajną broń na specjalną okazję.

A takich było mało, bo ogółem okazji było niewiele – Nowa Republika zawiązała sojusze z przemysłnikami, którzy byli tańszymi dostawcami i informatorami. A Imperium? Imperium trwało sobie w nieznannej części galaktyki. Zdemilitaryzowane nie stanowiło zagrożenia dla nikogo.

Dlatego I-5YQ, pilot i jedyny mechaniczny członek załogi „Hojnego Skapca”, zdziwił się kiedy przed iluminatorem pojawił się ogromny, szary statek, niepokojąco przypominający imperialnego Gwiezdnego Niszczyciela. Droid spojrzał na odczyt skanerów.

– Car'das? – zawołał swego pana.

– Co znowu!?

– Powinieneś coś zobaczyć!

Receptory Ifive'a zarejestrowały tupot nóg dochodzący z korytarza.

– A nie można konkretnie? – odparł pytaniem głos poirytowanego mężczyzny spokojnie po sześćdziesiątce.

– Obawiam się, iż pański mózg uznałby tę informację za... – droid spojrzał na minę nadchodzącego kapitana. – Nieważne – zreflektował się. – To Gwiezdny Niszczyciel.

– Masz rację – potwierdził Car'das. – Nie wierzę. Co to za za... – przemysłnik wpadł do kabiny i spojrzał na widok za twardą jak stal przezroczystą powłoką. – Aha. Nie można było tak od razu!?

– Przecież ja...

– Cicho, muszę pomyśleć...

– To pan potrafi myśleć? – udął zdziwienie droid.

– To trochę skomplikuje sprawę. Klient niedługo tu będzie. Musimy dowiedzieć się czego tu chcą i jak są do nas nastawieni – powiedział do siebie Jorj ignorując uwagę I-5YQ, która normalnemu droidowi nie uszłaby na sucho. Ten jeden miał usunięty tłumik kreatywności, należało więc się przyzwyczaić. – Kroller, Kathi, Verg, Ricky, Adareen i Vocky na stanowiska bojowe – rzucił w stronę komunikatora. – Nie strzelajcie, ale bądźcie gotowi na dalsze rozkazy! Vast, do mnie!

– Tak jest! – odkrzyknęła załoga.

– A co się stało? – zapytała nadchodząca Vast.

– To się stało – Car'das wskazał na imperialnego krążownika.

– Wiemy, co tutaj robi?

– A jak myślisz? – zapytał naburmuszony sytuacją kapitan. – Pewnie, że nie. Ale na dziewięćdziesiąt procent nie będą do nas przyjaźnie nastawieni.

– Skąd ta pewność? – zapytała naiwna do bólu dziewczyna.

– Kto inny jak nie Imperium korzysta z takich okrętów?

– No nikt...

– No właśnie. A ponieważ Imperium nie może posiadać już wojska, oznacza to, że ten jeden, który leci sobie w naszą stronę został jakoś ukryty przed Republiką i jest ściśle tajny. Jesteśmy dla niego zagrożeniem. Tacy jak my mogliby dać cynk Populistom, a oni zrobiliby już, co trzeba, by całkowicie rozwiązać ostatki dawnej potęgi Palpiego.

– No, ale skąd mamy wiedzieć, że to Niszczyciel Imperium?

Jorj czasem zastanawiał się, jakim cudem zatrudnił kogoś tak nierozgarniętego.

– Odbieram komunikat – nieoczekiwanie wtrącił się I-5YQ.

Car'das i Vast spojrzeli po sobie.

– Włączaj – powiedzieli jednocześnie.

– Mówi Wiceadmirał Andar Antilles z republikańskiego Niszczyciela Niegodziwości „Vericatora” – odezwał się głos jakiegoś młodego oficera. – Proszę się przedstawić i skonkretyzować swoje zamiary.

Dziewiąty Brat podszedł do Huxa i ze zdziwieniem wysłuchał jego wiadomości, którą kazał wysłać do frachtowca.

– ... i skonkretyzować swoje zamiary.

Zaczekał aż czerwone światełko oznaczające połączenie zgaśnie.

– Co pan właściwie robi!?

– Blefuję. – Twarz Hettona wypełnił chytry uśmiech. – I improwizuję.

– Trzeba ich zniszczyć! – Inkwizytor był bliski rozpacz. – Nie możemy pozwalać na takie gierki!

– Oczywiście, że nie możemy. Musimy! – odparł spokojnie Wiceadmirał. – Są poza zasięgiem promienia ściągającego i projektora cienia masy. Czujniki wykazują, iż mają rozgrzany hipernapęd, więc zanim jakimkolwiek salwa doleciałaby do nich, oni skoczyliby w nadprzestrzeń. Należy ich więc przekonać, by podlecieli bliżej bądź nawet wlecieli do hangaru.

– Nie możemy wysłać TIE-ów?

– Niestety. Wbrew pozorom ten statek jest bardzo dobrze uzbrojony.

Brat wyglądał już na nieco uspokojonego, ale nadal zaniepokojonego.

– I chciałbym, by pan tu pozostał. – dodał Hux. – Będzie mi pan potrzebny.

– Ale przecież...

– Pańskie sztuczki umysłowe działają na wszystkich?

– Tylko na istoty o słabej woli, ale...

– Świetnie! – podsumował Hetton. – W takim razie proszę pozostać w gotowości. A wy – zwrócił się do techników – nadawajcie ten komunikat co trzydzieści sekund dopóki nie otrzymamy odpowiedzi.

– Tak jest, Wiceadmirale!

– Mam co do tego złe przeczucia – rzekł Car'das.

– Republikański Gwiezdny Niszczyciel? – rzucił Ifive. – A przepraszam. Republikański Niszczyciel Niegodziwości? Pierwsze słyszę.

– Ja również – przytaknęła Vast.

– Ty to chyba w ogóle niewiele słyszałaś, co? – zapytał złośliwie droid.

– Mówi Wiceadmirał Andar Antilles...

– Musimy coś zrobić – powiedziała Vast. – Proponuję odpowiedzieć.

– Zaraz zapytamy reszty – odparł Jorj i sięgnął po komunikator. – Tu Car'das. Mamy w pobliżu Niszczyciela, którego dowódca twierdzi, że służy Republice. Co robimy?

– Proponuję pryskać – odpowiedziała Adareen.

– Ja również – przytaknęła Twi'lekanka Kathi.

Rozległy się głosy poparcia.

– Dobra, spokój! – polecił kapitan „Skapca” – Lecimy dalej!

– Zaraz! Skoro już podjąłeś decyzję, po kiego nas pytasz? – zirytował się Kroller.

– Kto powiedział, że dostosuję się do waszych opinii? – spytał ironicznie Jorj. – Ja tu jestem kapitanem, nie? A kapitan ma prawo być ciekawy.

– Ciekawy... – prychnęła Vast.

– Mówi Wiceadmirał Andar Antilles...

– Mała, kiedy się tu pchałaś, ostrzegałem cię, że będziesz musiała się dostosowywać do moich widzimisię.

– Może wszcznijmy strajk – zaproponował entuzjastycznie I-5YQ.

– Ifive, zamknij się – rozkazał Jorj. – I połącz mnie z tym całym „Vericatorem”!

– Tak jest, mój panie. – zażartował czarny droid.

– Mówi kapitan „Upitego Hutta”, Otto Drebber. – Uznał, że nie należy podawać prawdziwego nazwiska. – Ja i moja załoga nie mamy wrogich zamiarów. Przewozimy ładunek futer, płaszczy oraz szat dla byssańskiej arystokracji. – Nie kłamał. A przynajmniej nie do końca. W jednej z kieszeni jednego płaszcza, zaszyte były bezcenne ogniste kamienie.

– Dlaczego więc wyskoczyliście z Otchłani i to w dodatku dziesięć lat świetlnych przed Byss? – odezwał się głos tego samego oficera.

I tu zaczynają się schody, pomyślał Jorj.

– Na granicy Otchłani mamy magazyn, a tutaj mieliśmy spotkać się z klientem.

Tyle, że tym klientem nie miała być byssańska arystokracja, która swoją garderobę odbierze na planecie, lecz Kanjiclub – organizacja gangsterska, która po śmierci Hutta Jabby, konkurowała z Guaviańską Bandą Śmierci o władzę w przestępczym świecie.

– A wiecie może, że dziś odbywa się pierwszy dzień ćwiczeń, które są przeprowadzane w Systemie Byss?

– Nie... – To akurat była prawda.

– To dziwne, bo cały lokalny HoloNet trąbił o tym od miesiąca.

– Nie mieliśmy o tym pojęcia – zaczął tłumaczyć się przemytnik, gubiąc się we własnych myślach.

– Być może – zgodził się, mężczyzna po drugiej stronie. – Ale z naszego punktu widzenia wygląda to, jakbyście celowo tu wkroczyli. Jesteście bardzo dobrze uzbrojeni, waszego klienta nie ma, a wy nie wiecie tego, co zostało przekazane każdemu pilotowi w tym sektorze.

– My nie mieszkamy w tym sektorze... – przerwał. – Przepraszam na chwilę.

– Kapitanie, alarm w ładowni – zgłosił Kroller. – Tylko pan ma tam wstęp...

– Rozumiem. – Z powrotem zwrócił się ku komunikatorowi. – Niestety, panie Admirale...

– Wiceadmirale!

– Przepraszam, Wiceadmirale. Niestety, jestem potrzebny gdzie indziej. Rozmowę będzie kontynuować... – spojrzał na Ifive'a i Vast – moja asystentka Tarin.

Rzucił dziewczynie spojrzenie mówiące: „nie zepsuj tego” i opuścił kabinę.

Podeksytowana swym pierwszym poważniejszym zadaniem, nachyliła się w stronę interkomu.

– Na czym to... a tak. My tutaj nie mieszkamy, panie Wiceadmirale.

– W takim razie, dlaczego macie w pobliżu magazyn?

– To coś na rodzaj... – zawahała się – bazy wypadowej.

– I macie takie bazy w każdym sektorze? – zapytał Antilles. – Nieważne. Tak, czy owak, wkroczyliście w tymczasowo zastrzeżoną strefę Nowej Republiki.

– Ale to niechcący!

– Mało mnie to obchodzi – stwierdził oschle oficer. – Będziemy zmuszeni was zatrzymać, by upewnić się, że nie jesteście intruzami, bądź terrorystami.

– Ale nasz klient... – Vast spanikowała.

– Spokojnie. Wasz klient na pewno wie o ćwiczeniach, więc się nie zjawi – zapewnił oficer. – A co do was: jeśli faktycznie jesteście przypadkowymi ofiarami niedoinformowania, cała procedura zajmie najwyżej trzy kwadranse.

– Naprawdę? – nadzieja zawitała w głowie Vast.

– Naprawdę – potwierdził Wiceadmiral.

– Vast! – próbował delikatnie szepnąć jej do ucha Ifive, lecz ona go nie słuchała.

– Dobrze – ucieszyła się. – Muszę tylko zapytać o to kapitana.

– Proszę jeszcze chwilę poczekać! – zawołał Antilles.

– Tak? – zapytała niepewnie.

– Dziewiąty Bracie, teraz!

– Nie przesadza pan z tym blefem? – zapytał na ucho Inkwizytor Huxa, kiedy ten wymyślał historijkę o „tymczasowo zastrzeżonej strefie Nowej Republiki”.

Nie otrzymał odpowiedzi, bo Wiceadmiral był pochłonięty zabawą w mówienie, co mu ślina na język przyniesie. A wychodziło mu to rewelacyjnie, ale i równie dobrze szło człowiekowi, który przedstawił się jako Otto Drebber. Był on dość pewny siebie, stanowczy

więc jakakolwiek próba użycia na nim perswazji Mocy, spaliłaby na panewce. Jednak, niespodziewanym zbiegiem okoliczności, kapitan „Upitego Hutta” zajął się czymś innym, a na jego miejsce weszła jakaś nierozgarnięta dziewczyna, jak niemal każdy Neimoidianin.

Z nią poszło Huxowi jak z płatka. Nie trzeba było Mocy, by zorientować się, że jest niepewna siebie, niedoświadczona, strachliwa, naiwna oraz słaba psychicznie.

– Dziewiąty Bracie, teraz! – usłyszał wezwanie. Nie za bardzo podobała mu się rola bycia marionetką Huxa, lecz podszedł do panelu i rzekł:

– Nigdzie nie pójdziesz i podlecisz swoim statkiem do naszego hangaru.

– Nigdzie nie pójde i podlecę swoim statkiem do waszego hangaru – odezwała się zimnym jak Hoth głosem dziewczyna.

– Świetnie, bez odbioru.

– Świetnie, bez odbioru – powtórzyła rozmówczyni.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Hetton:

– Widzi pan? Zero agresji. Myślenie i spryt.

– Pytanie tylko, czy dobrze myślimy i czy wróg nie jest sprytniejszy.

Car'das, prowadzony przez Krollera dotarł na tył „Hojnego Skąpca”, gdzie znajdował się napęd – jedyny słaby punkt statku – oraz magazyn. Przyczyna alarmu została szybko wykryta: jeden z kontenerów przewrócił się, uderzył w zwój kabli obok panelu iluminatora, co spowodowało brak dopływu energii, co z kolei poskutkowało przeciążeniem, a w następstwie usterką.

Innymi słowy: nic szczególnego.

Kroller wyłączył syrenę, a Jorj ocenił, na szczęście znikome zniszczenia. Nagle statkiem szarpnęło. Car'das spojrzał na gwiazdy, które zdawały się zmieniać położenie – „Hojny Skąpiec” gwałtownie przyspieszył.

– Vast, co tam się dzieje? – zapytał przez komunikator.

– Cóż, panienska ruszyła do hangaru Niszczyciela – odpowiedział Ifive.

– Co!? – wykrzyknął Jorj. – Niech natychmiast zawróci! – Rozłączył się. – Zaraz tam będę.

W kabinie pilota zastał I-5YQ, który bezradnie próbował powstrzymać dziewczynę przed dalszym lotem. Była jakaś inna, sztywna, wyprostowana i spięta, a jej gałki oczne – przekrwione.

– Vast? Wszystko w porządku? – zapytał, choć doskonale widział, że nie jest.

– Zachowuje się tak od zakończenia rozmowy z tym z Republiki – wyjaśnił Ifive.

– Vast! Zawróć! To rozkaz!

Ale Vast a/ni drgnęła.

– Proszę się nie trudzić – rozległ się znajomy głos. Obrócił się i zobaczył na wideoekranie oficera Imperium o rudawych włosach i twardym, bystrym spojrzeniu. Obok niego stał inny mężczyzna z kruczoczarnymi włosami oraz rozplaszczonym nakryciem głowy. – Dla własnego dobra, proszę się nie ruszać.

Car'das rzucił się na stery i spróbował zmienić kurs. Bezskutecznie.

– Inkwizytorze – Wiceadmirał spojrzał na swego towarzysza.

„Co!? Inkwizytorze!?” – krzyknął w myślach i Jorj zaczął przeszukiwać pamięć, w celu odnalezienia choć strzępków informacji na temat tej owianej tajemnicą sekcji Imperialnego Wywiadu, ale nim zebrał choć jedną myśl, zabrakło mu tchu.

– Ostrzegalem – imperialny oficer triumfował.

Kapitan „Skąpca” z trudem zerknął za iluminator. Wciąż lecieli w stronę Gwiezdnego Niszczyciela, który, na szczęście dla Car’das, znajdował się centralnie na wprost jego statku. Z wielkim wysiłkiem wyciągnął pięść i rozbił na panelu niewielką szybkę, chroniącą wielki, czerwony guzik.

Niestety, nim zdążył go wcisnąć, niewidzialna dłoń uniosła go w powietrze, a następnie – nie zaprzestając duszenia – rzuciła nim o ścianę.

– Bez takich numerów! – rzekł srogo Wiceadmirał, nie zwracając uwagi na I-5YQ, który teatralnie położył dłoń na czerwonym przycisku.

Nim ktokolwiek się zorientował, było już za późno.

Chwilę po tym, jak Hux zanotował czyn droida, został zawołany przez Komandora:

– Wiceadmirale, lepiej nich pan to zobaczy.

Hetton podbiegł kilkoma susami do iluminatora, nie zważając na to, że to nie przystoi osobie o jego randze. A to, co zobaczył, wprawilo go w niemałe osłupienie.

Z każdego z czubków czterech podłużnych skrzydeł-płatów wystrzeliły słupy energii, które złączywszy się, zaczęły formować przed „Pijanym Huttem” oślepiająco białą kulę.

– To nie wróży dobrze – rzekł zaniepokojony.

Nie mylił się. Po kilkunastu sekundach, promienie zaprzestały tworzenia kuli, która wystrzeliła ku „Tormentorowi”. Hux usłyszał huk, a Gwiezdnym Niszczycielem wstrząsnęło.

– Panie! – wykrzyknął porucznik Desdun. – Generatory promieni ściągających zniszczone!

– Czemu nie włączyliśmy osłon? – jęknął Hetton. – Co z projektorem cienia masy grawitacyjnej? – Jeśli został uszkodzony, całe Imperium już jest martwe.

– Nadal sprawny!

– Dobrze – odetchnął z ulgą. – Niech działa pełną mocą. Ten statek nie może skoczyć w nadprzestrzeń! I wypuścić wszystkie myśliwce!

Wiceadmirał podszedł do Brata.

– Stracił pan połączenie z umysłem tej dziewczyny – to nie było pytanie, lecz stwierdzenie. – Da pan radę je odnowić?

– Nic już nie dam rady – wymamrotał Inkwizytor. – Jestem wyczerpany. Gwałtowne zerwanie więzi działa bardzo szkodliwie dla połączonych umysłów. To cud, że nie straciłem przytomności – wyszeptał. – Idę na spoczynek.

– A dałby pan radę chociaż użyć Mocy, by przyciągnąć tu ten...

– Idę na spoczynek! – warknął złowrogo Dziewiąty Brat. Raczej nie należało go denerwować.

„Na spoczynek, na spoczynek” – prychnął w myślach Hux. „Rozpoczyna się bitwa, a on już idzie na spoczynek!” Rozejrzał się po mostku. Czerwone światło migało niemilosierdzie. Wcześniejszy spokój i porządek zamienił się w panikę i bezład. Komandor przekrzykiwał Whipstera, który z kolei rozkazywał szturmowcom, by szykowali myśliwce.

Hetton chrząknął głośno. Nastąpiła cisza i bezruch.

– Stawka jest jedna, a statki są dwa! Albo my przegramy, albo oni! – krzyknął, by zmotywować załogę. – Chociaż... – zastanowił się głośno – możemy dorzucić do gry jeszcze jeden statek... Komandorze, w pobliżu powinien się znajdować Gwiezdny Niszczyciel, którym przyleciał w te okolice Doradca Snoke, prawda?

Komandor podszedł do holostolu.

– Tak. Około cztery lata świetlne od naszej pozycji znajduje się nowy Gwiezdny Niszczyciel typu Resurgent, „Finalizer”.

– Nawiązać połączenie z jego dowódcą! – rozkazał Hetton, podszedł do holostolu, poczekał minutę, aż ukazał mu się migoczący hologram imperialnego oficera o blond włosach z insygniami Admirała. Był to Bardeen – jeden z konkurentów Huxa o względy Rady.

– O proszę! Wiceadmiral Armitage Hux! – zadrwił Bardeen. – Cóż to za okazja?

W normalnych okolicznościach, Hetton delikatnie zaznaczyłby, że używa jedynie drugiego imienia, ale w obecnej sytuacji uznał to za niestosowne.

– Nie czas na formalności, Admirale Bardeen. Zostaliśmy zaatakowani, Kod Karmazynowy. Poradzilibyśmy sobie sami, gdyby nie fakt, że nasi prześladowcy korzystają z projektorów kul energetycznych.

– Rozumiem, że mamy wam pospieszyć z pomocą? – zapytał z nieskrywaną pogardą Bardeen.

– Proszę sobie przypomnieć instrukcje postępowania w przypadku zgłoszenia Kodu Karmazynowego – rzekł znużony Admirałem Hux. – Albo zrobię to za pana. Wspomóc, przybyć, namierzyć i zniszczyć.

Znowu huknęło, syreny po raz kolejny zawyły.

– Padł hipernapęd! – ktoś krzyknął.

– Sam pan słyszy – powiedział Hetton. – Długo tak nie wytrzymamy.

– Dobrze, już dobrze – odparł Bardeen. – Będziemy na miejscu w ciągu trzydziestu minut.

Jorj podniósł się z podłogi i z trudem zaczerpnął powietrza. Obok niego leżała Vast. Nie wyglądała na żywą.

– O matko księżyców... – wyszeptał.

– Spokojnie, spokojnie – rzekł Ifve, który obecnie zajmował się pilotowaniem. – Żyje.

– Co się właściwie stało?

– Cóż, kiedy rozbiłeś to szkiełko i migrowałeś w powietrzu na ścianę, poczułem nieodpartą chęć wciśnięcia tego guziczka. Nawet cieszę się, że tamten miły pan ci to

uniemożliwił, bo ze sporą dozą własnej satysfakcji mogłem zrobić to ja – odpowiedział I-5YQ, nie zważając na brak jakiejkolwiek taktowności w swojej wypowiedzi. – A tak przy okazji, fajne fajerwerki.

– Możemy już skoczyć w nadprzestrzeń?

– Nadal mają nas w cieniu masy, ale wydaje mi się, że zdezaktywowaliśmy im promienie ściągające.

– Dobrze. – Jorj wstał. – Jeszcze kilka takich strzałów i ich wykończymy.

– To kiedy następne bum-bum?

– By wystrzelić, projektory energii muszą się naładować. To zajmuje trochę ponad pięć minut.

– Czyli za pół godziny będzie po wszystkim – stwierdził Ifive. – A tak w ogóle, skąd wytrzasnąłeś to energetyczne cacuszko?

– Stara historia... pewien wynalazca wisiał mi, tak zwany dług życia i odwdzieczył się...

– Dobra. Już nie mam ochoty tego słuchać – zarechotał droid.

– Ty zajmij się pilotowaniem, ja zajmę się Vast – powiedział Car'das. – A wy!? – rzucił do komunikatora. – Czemu jeszcze nie strzelacie?

Bitwa trwała w najlepsze.

Potyczka ta była o tyle ciekawa, że żadna ze stron nie zdobywała przewagi. Zarówno „Tormentor”, jak i „Hojny Skąpiec” byli wyniszczeni. Gwiezdny Niszczyciel został już trafiony trzema kulami, dzięki czemu kilka warstw zewnętrznych po prostu oderwało się od reszty krążownika. Natomiast „Skąpiec” wyglądał jak pijana mucha, latająca wokół wielkiej Banthy, jaką był „Tormentor”. Za frachtowcem śmigły jasnozielone wiązki laserów, które niestety rzadko kiedy trafiały w cel. Lecz nawet jeśli, nie wyrządzały większych szkód. Jedynie, kiedy wiązka trafiła w okolice silników, frachtowiec zadrżał.

Hux przyglądał się trudom swego okrętu na hologramie na przedmostku.

– Kiedy przybędzie tu ten „Finalizer”? – jęknął cicho.

– Wedle tego, co powiedział Admirał Bardeen – powiedział Komandor – powinien być tu w ciągu dziesięciu minut.

Hetton spojrział na holograficzną imitację frachtowca, lewitującą nad holostolem. Powstawała kolejna kula.

– Piloci myśliwców i promów, na stanowiska! – polecił z nutą zawodu. – Zarządzam ewakuację.

Kapitan „Hojnego Skąpca” krzątał się po całym jego pokładzie. Raz był na tyłach statku, naprawiając spontaniczne usterki, innym razem pomagał swym kompanom w ostrzeliwaniu Gwiezdnego Niszczyciela, a teraz znajdował się w kabinie pilota i cuciał Vast.

– Cud, że jeszcze nas nie rozsadzili – zauważył Ifive.

– To nie żaden cud, tylko czysta technika – powiedział jakby zadowolony z siebie Car'das. – A raczej czysty beskar.

– Słynne żelazo mandaloriańskie? – droid z pewnością by się zachłysnął, gdyby tylko zezwalało mu na to oprogramowanie. – Kiedy pokryłeś nim statek?

Beskar, był niezwykle cennym i niezwykle rzadkim metalem. Cennym, bo był odporny nawet na cios miecza świetlnego, a rzadkim, bo Imperium ograbiło wszystkie jego złoża, by wykorzystać je w Gwieździe Śmierci. Kilka tysięcy lat temu, surowiec ten, był niezwykle pożądanym przez Wielkiego Mandalora, więc został również ochrzczone nazwą żelaza mandaloriańskiego.

– Droidzie, „Hojnego Skąpca” miałem na ładne piętnaście lat, zanim ciebie dostałem, a beskarem pokryłem powłokę zanim w ogóle urodziła się Vast, a było to kiedy...

– Ktoś mnie wołał?

Jorj odwrócił się i zobaczył podpierającą się na fotelu spoconą Vast.

– Co się stało? – zapytał szybko Car'das.

– Sama nie wiem – wyznała trzęsąc się jednocześnie. – Poczułam delikatny głosik w głowie, który sprawił, że totalnie przestałam racjonalnie myśleć. Szeptał, bym podleciała bliżej tego Niszczyciela i wleciała do jego...

– Dobrze. Już rozumiem – rzekł Jorj. – Wszystko się zgadza. Typowe dla Imperium.

Vast wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca. Przestała patrzeć się w buty i spojrzała za iluminator, na zdruzgotanego Gwiezdnego Niszczyciela.

– Nieźle nam idzie – zauważyła.

– Dzięki paru gadżecikom – wyjaśnił Ifive.

Nagle, frachtowiec zadrżał. Światła na chwilę przygasły a klawisze na panelu zamigotały.

– Pewnie znowu trafili w okolice silników – westchnął Car'das. – To jedyny słaby punkt „Skąpca”. Trafia tak kilka razy i się zorientują. – Spojrzał na licznik energii. – Ifive, ognia!

Kula po raz kolejny wystrzeliła i tym razem –szczęśliwie dla załogi frachtowca – trafiła w punkt, który wybuchł pióropuszem oślepiających iskier i wybuchów.

– Oho! – krzyknął Ifive. – Wygląda na to, że trafiliśmy w generator cienia masy grawitacyjnej! – wyraźnie mu ulżyło. – Możemy pryskać! Wykonuję obliczenia...

– Nigdzie nie skaczemy! – rozkazał mniej wesołym tonem Jorj.

– Zastanów się... – powiedział zbity z tropu droid. Lecz nim zdążył on dokończyć zdanie, Car'das wykazał się swą szybkością. Natychmiast wyjął z kabury swój blaster i przyłożył do głowy I-5YQ.

– Nie, mój drogi – syknął. – Nigdzie nie lecimy.

Hux przeszedł przez całego Gwiezdnego Niszczyciela, mijając po drodze ewakuujących się szturmowców, oficerów, kadetów, techników oraz droidów. Każdy z nich, zmierzał do jednego z dwóch hangarów, znajdujących się na prawej i lewej burcie „Tormentora”.

Obok niego zmierzali żołnierze i oficerowie.

– Wiceadmirale – rzekł Komandor – właśnie zostałem poinformowany, że „Finalizer” dopiero co wyskoczył z nadprzestrzeni i związał walką wrogi frachtowiec.

– Świetnie! – ucieszył się Hetton. – Będziemy mieli trochę czasu, by bezpiecznie wystartować.

Kiedy dotarli, Hux nie był zaskoczony widokiem Dziewiątego Brata, który już czekał na Hettona przy Lambdzie. Znudzony, opierał się o trap promu, najwyraźniej czekając na dowództwo Niszczyciela już od jakiegoś czasu.

– Cieszę się, że pana widzę – rzekł szczerze Hux wchodząc na pokład statku. – Miło, że pan poczekał.

– Woląłem upewnić się, że bezpiecznie opuści pan okręt.

– Startujemy! – polecił Komandor.

Prom podniósł się z podłogi hangaru, rozłożył skrzydła w pozycję do lotu i opuścił pokład. Hux podszedł do kabiny pilota, i zaczął obserwować przestrzeń kosmiczną. Nagle, frachtowiec zawrócił i zaczął uciekać przed salwami „Finalizera”, który najwyraźniej wywarł na wrogu większe wrażenie, niż „Tormentor”. Zobaczywszy to, Hetton uśmiechnął się.

– Proszę wykonywać moje polecenia – powiedział do pilotów. – Mam pewien plan.

– Jorj, dobrze się czujesz? – zapytała ostrożnie przyglądająca się bezradnie Vast. – Czy to kolejna sztuczka tego Imperium?

– Nie – zapewnił. – Nazywam to racjonalnym myśleniem.

– Nie rozumiem – stwierdził urażony Ifive.

– Nie? – zaśmiał się kapitan. – Jeśli uciekniemy, nie dostarczymy towaru Kanjielubowi! Wystarczająco im się już naraziliśmy, a ucieczka, uwierzcie mi, jeszcze bardziej ochłodzi nasze relacje. Mamy stuprocentową szansę wygranej, więc bądź tak łaskaw tego nie zmieniać. Uciekamy teraz? Jeśli tak, to uciekamy przez całe życie.

– Ty i tak chyba długo nie pożyjesz, co? – spróbował załagodzić sytuację Ifive.

Car’das odbezpieczył broń.

– Uważaj na słowa, droidzie! – zagroził.

– Mój prawdziwy pan...

– Nawet nie zaczynaj! – powiedział ostro Jorj. – Wszyscy znamy na pamięć twoje opowieści o Lornie Pawanie, o tym, jak to walczyliście z łowcą z mroku o jakiś tam holocron, o tym, jak to mogliście ostrzec Republikę przed zdradą inwazją na Naboo, Wojnami Klonów i tak dalej.

– Ale to prawda! – zachnął się droid.

– Słuchaj, Ifive, fajnie się tego słucha przy kolacji, ale nikt tego nie bierze na poważnie.

– Ja mu wierzę – stanęła w obronie droida Vast.

– Nikt, oprócz niej – poprawił się Jorj i uśmiechnął z politowaniem.

Siedzieli teraz w niezręcznej ciszy. Car’das nadal przykładł blaster do mechanicznej głowy Ifive’a, a Vast stała w kącie, nie odzywając się i obserwując skomplikowane manewry,

jakie wykonywał „Hojny Skąpiec”. Od czasu, do czasu reszta załogi wydawała radosny okrzyk, wywołany zestrzeleniem jednego z wypuszczonych niedawno TIE-ów.

Nagle, przed iluminatorem i jednocześnie na skanerach, pojawił się nowy, trzykrotnie większy Gwiezdny Niszczyciel. W porównaniu do Imperiala II był całkowicie czarny. Tuż po wyjściu z nadprzestrzeni, rozpoczął ostry ostrzał „Hojnego Skąpca”, na którego powierzchni czynił znacznie większe zniszczenia niż te posyłane z wyniszczonego już krążownika.

Car’das spozirzał na odczyty. Te lasery były znacznie mocniejsze. Nie wiedział jakim cudem, ale wiązki powoli niszczyły mandaloriańskie żelazo.

– Dobra – rzekł zmieszany koniecznością zmiany stanowiska – jednak skacz w tą nadprzestrzeń.

– Uciekamy teraz? Jeśli tak, uciekamy przez całe życie! – odparł, naśladując ton Jorjego Ifive.

Car’das ponownie przyłożył blaster do czarnej głowy.

– Jest już troszeczkę za późno. Teraz, jesteśmy w cieniu masy tego nowego Niszczyciela – wbrew temu, iż sytuacja była nad wyraz poważna, droid zachichrał, zadowolony z siebie.

– W takim razie, ładuj kolejną kulę! – Jeśli ten Niszczyciel jest na nie odporny... Jorj wołał nie myśleć o konsekwencjach.

– Obawiam się, iż właśnie jeden z projektorów oberwał wiązką – rozwiął nadzieje Jorjego.

– Więc na co czekasz? – wizja śmierci w zimnym kosmosie nie napełniła Car’dasa optymistycznym nastawieniem. – Wychodź z tego cienia masy, póki nie złapali nas promieniem!

– Się robi, kapitanie!

„Hojny Skąpiec” zrobił zwrot w tył i zaczął zmierzać ku pierwszemu Niszczycielowi. Jednak w pewnym momencie Ifive stracił chęć do śmiechu.

– Mówiłeś, że tyły naszego okrętu nie są tak świetnie chronione? – zapytał Car’dasa.

– Tak – odparł niepewnie, już uspokojony kapitan. – A o co chodzi?

– A nic, bo właśnie jakaś Lambda siedzi nam na ogonie – stwierdził droid. – I chyba właśnie zaczyna strzelać w nasze silniki.

– Co!?! – wykrzyknęli razem Vast oraz Car’das.

– Tracimy osł... – zaczął Ifive, ale przerwał po chwili. – Straciliśmy osłony.

Vast i Jorj, zaskoczeni, spojrzeli na skanery, by sprawdzić, czy to aby nie kolejny głupi żart droida.

Jednak I-5YQ choć robił to bardzo rzadko, nie żartował.

Tym razem to Hetton się uśmiechał. Pozornie niegroźny prom gonił świetnie uzbrojony statek i w dodatku zmusił go do ucieczki. Hux napawał się tą chwilą, jak dziecko, które wrobiło swojego nielubianego kolegę ze szkoły.

Na szczęście, w porę przypomniał mu się fakt, że jedyne uszkodzenie, jakie „Tormentor” zadał frachtowcowi, nastąpiło, kiedy laser trafił w sam tył statku, który teraz znajdował się pod nosem Lambdy.

– Ognia w silniki! – rozkazał pilotom, nie mogąc nacieszyć się widokiem.

Czymkolwiek chroniona była powłoka statku, hipernapęd nie był zabezpieczony w ogóle. Już po kilku celnych strzałach napęd stanął w płomieniach, a po kilkunastu sekundach okręt rozpadł się na kilka części, który wybuchły oślepiającym błyskiem z domieszką ognia spalającego się paliwa.

Cóż za ironia, pomyślał z rozbawieniem Wiceadmiral. Ten frachtowiec niemal zniszczył całego Gwiezdnego Niszczyciela, a radę mu dał niewielki prom. Rozumowanie i umiejętność wykorzystania sytuacji. Chociaż, jakby się nad tym zastanowić, taką samą taktykę obrali rebelianci, podczas szturm na Gwiazdę Śmierci.

To już się więcej nie powtórzy, obiecał sobie. Zastanawiające jednak było, że kapitan frachtowca nie ubezpieczył się przed taką ewentualnością, ale teraz to nie było ważne. Głupota jest rzeczą ludzką. Niektórzy płacą za nią więcej, inni mniej.

Jedyną rzeczą, jakiej teraz pragnął, było ujrzenie miny Bardeenana, który zapewne teraz pluł sobie w brodę – nawet nowy Resurgent nie załatwił sprawy wystarczająco szybko. Zresztą, niedługo to miało nastąpić, bo Lambda właśnie wlatywała no sześciokątnego hangaru nowego Niszczyciela.

– Dzień dobry, Wiceadmirale Hux – mruknął na powitanie Admiral.

– Witam, witam – beztrząsco odpowiedział Hux. – Jak widać, jednak poradziłem sobie bez pana pomocy! – Rozejrzał się dookoła. Nowy hangar był zdecydowanie bardziej ciemny, kontrastował z bielą światła, znajdujących się na ścianach. – A teraz, jeśli pan pozwoli, Admirale, przejdę się po nowym okręcie.

– A tak, proszę bardzo – odburknął Bardeenan. – Doradca Snoke z niecierpliwością pana oczekuje.

– Oczywiście, Admirale – odpowiedział Hetton. – A właśnie, wrak „Tormentora”, ze względu na paragrafy tajności będzie musiał zostać... podholowany.

Bardeenan spojrzał na Huxa, jak na głupiego. Wyglądał, jakby holowanie cudzego okrętu znacząco podkopało jego ego, lecz odrzekł, zachowując pozory spokoju

– Oczywiście. Zrobimy wszystko by to, co zostało z pańskiego okrętu zostało bezpiecznie ukryte. A pan – zwrócił się do Inkwizytora – zapewne jest Dziewiątym Bratem?

Sługa Ciemnej Strony kiwnął nieznacznie.

– Doradca Snoke polecił, by wziął pan ze sobą jakiś holocron – rzucił niedbale

Jorj podniósł się z podłogi. Oparł się o fotel i zaczął sobie przypominać, co się stało. Na początku nie widział prawie nic. Po kilku minutach odzyskał wzrok i ujrzał siedzącą w fotelu Vast i I-5YQ.

– Co się stało?

– Och, nic takiego – usłyszał głos nadal rozweselonego droida. – Zaatakował nas niegroźny prom imperialny, następnie nas zniszczył, a teraz jesteś w niebiańskich zaświatach.

– A tak na poważnie?

– Zapewne będziesz mi miał to za złe, ale widząc, że tamta Lambda zmierza do całkowitego zniszczenia nas...

– Uruchomiłeś tryb kapsuły?

Droid zamilkł wymownie.

– A czym jest tryb kapsuły? – zapytała Vast, która właśnie się obudziła.

– Tryb kapsuły polega na tym, że kabina pilota barykaduje się od reszty statku jak śluza, a następnie, niczym kapsuła ratunkowa, odłącza się od okrętu.

– Przecież nas uratowałem! – zachnął się Ifive.

– Nikt ci nie ma tego za złe – odparł Jorj. – Wręcz przeciwnie.

– Czyli cała reszta, Kroller, Kathi, Verg...? – zapytała przestraszona dziewczyna.

– Nie żyją – potwierdził kapitan z nutą żalu. – Ale nie mamy ani chwili do stracenia.

Co z tymi Niszczycielami?

– Właśnie odlatują – odpowiedział I-5YQ.

– I co teraz z nami będzie? – jęknęła Vast. – Zostaniemy tu na zawsze!

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył uśmiechnięty kapitan tego, co zostało z „Hojnego Skąpca”. – Mamy tu jakiś miniaturowy hipernapęd.

– A jak się odkujemy? – zastanowiła się Vast. – Straciłeś cały towar, Jorj.

– Spokojnie – pocieszył ją Car’das. – Za informację o uzbrojonym Imperium, Populiści dadzą nam niemałą sumkę.

– Wszystko fajnie, ale musimy naprawdę uważać – dodał Ifive. – Nawet jeśli przeżyliśmy, z osłon nic nie zostało. Dziurę wypali zwykły blaster, lecz wcześniej zamieni nas w pył.

– Więc lepiej stąd zmykajmy – postanowił Car’das. – Przygotuj się do skoku, Ifive.

– Ale... – zawahał się droid. – Komputer odmawia posłuszeństwa. Nic z tego nie rozumiem. Twierdzi, że jesteśmy przyciągani promieniem ściągającym!

– Co proszę!? – krzyknął Jorj.

– Chyba zapomniałeś o nas – odezwał się odezwał się aż nadto znany Car’dasowi głos.

Kapitan odwrócił się i zobaczył na wideoekranie znajomą twarz.

– Tasu Leech – wybełkotał Jorj na widok długowłosego członka Kanjiclubu. – Dobrze, że jesteś.

– Nie ściemniaj, Car’das – powiedział w obcym języku Leech. – Tym razem przegiąłeś pałę. Umawiamy się na wymianę, dzięki której spłaciłbyś swoje przeciągane długi, ja przylatuję i zastaję ciebie z jakimś strzępkiem statku – zaśmiał się gangster. – Chyba, że w tej łupince masz te swoje ogniste kamienie, co?

– No nie – zaczął tłumaczyć się Jorj – ale to nie nasza wina! Zostaliśmy zaatakowani! I mamy dla was cenną informację, za którą Republika słono wam zapłaci!

– Niby jaką? – zadrwił Leech.

– A co nam za nią zaoferujesz?

– Nie zginiesz w trybie natychmiastowym – odparł sucho mężczyzna.

– Kusząca propozycja – uśmiechnął się Car'das. – Imperium nie zostało do końca rozbrojone. Nadal mają kilka Imperiali i rozpoczęli produkcję nowych Niszczycieli...

Przerwała mu salwa śmiechu Leecha i jego kompanów.

– Doprawdy – powiedział gangster, który najwyraźniej dostał czkawki – bardzo zabawne, jednak liczyłem, że zaoferujesz nam coś bardziej wartego od swoich blefów, lub urojeń.

Załoga Kanjiclubu zawtórowała chichotem.

Leech uniósł rękę, dając sygnał ciszy.

– Posłuchaj, Car'das – zaczął groźniejszym tonem – marnowaliśmy na ciebie zbyt wiele czasu, dawaliśmy ci zbyt wiele szans, a ty za każdym razem wykręcałeś się, mówiąc, że będzie dobrze. Wiedz, że nie będzie. To koniec. Jeśli spodziewasz się, że znowu ci się upiecze, to wierz mi, nie masz już gdzie uciec.

– Ale to prawda! – krzyknął Jorj. – To prawda! Mam dwoje świadków! W tym droida, który wszystko rejestrował!

– I znowu pokażesz nam pasujące nagrania sprzed dziesięciu lat? Co tym razem? Bitwa o Mustafar? Fragment imperialnej propagandy? – zapytał drwiąco gangster. – To koniec, Car'das.

– A może możemy coś dla was zrobić? – wtrąciła się Vast.

– Ho, ho, ho – zagwizdał rozbawiony Leech. – Czyżby Jorj Car'das załatwił sobie dziewczynę?

– Ona nie jest moją...

– Szkoda – przerwał mężczyzna. – Wielka szkoda. I jej, i ciebie. Byłeś dobrym szmuglerem – udał szczere współczucie, po czym zaśmiał się podle. – Ognia!

Obraz Leecha zniknął, natomiast Jorj zaskomlał cicho.

– Że też zakończę swój żywot już po dziewięćdziesięciu latach – stwierdził smutnym półzartem Ifive.

Pierwsza i jedyna wiązka posłana z okrętu Kanjiclubu trafiła w pozostałość „Hojnego Skapca”. Nastąpił nagły błysk, a po nim równie nieoczekiwana, głucha, ponura i zimna ciemność.

„Finalizer” opuścił niebieski tunel nadprzestrzenny, wyskakując tym samym kilkaset tysięcy kilometrów przed czarnym globem starożytnego Kerathanu.

Hux po raz kolejny rozejrzał się po nowym mostku najnowszego Niszczyciela. Nie mógł przestać się zachwycać prostotą architektury, lśniąca podłoga, nowoczesnymi systemami namierzania i innymi usprawnieniami. Podobnie jak planeta, całe pomieszczenie ubarwiono na kolor intensywnej czerni, będącej ulubionym kolorem Wiceadmirala.

Do pełnego ideału wizualnego brakowało jeszcze nowego kroju mundurów oficerskich, które swymi odcieniami szarości kontrastowały z każdym elementem mostka, ale to tylko drobiazg.

Nowy Resurgent wygrywał ze starymi Gwieздnymi Niszczycielami na każdym froncie: posiadał lepsze osłony, wzmacniane kryształami Kyber turbolasery, dwa mostki,

lepszy generator cienia masy, nowy lotniskowiec dla myśliwców, a przede wszystkim był dwa razy większy od przedawnionych Imperiali.

Hetton stanął obok Admirala Bardeenana i popatrzył w gwiazdy, wśród których zapewne czaił się Starkiller.

Będzie mój, pomyślał, a na jego twarzy zawitał żądny władzy uśmiech. Wszystko będzie moje.